

Kto oczekuje od współczesnej dramaturgii najprostszej aktualizacji problemów — bardzo często się zawodzi. Tak zwana codzienność, dawno już zaakceptowana przez literaturę, na scenie przyjmuje się z trudem. Nawet najlepsze sztuki, zabierające głos w dyskusji nad rzeczywistością z pozycji komentatora faktów i postaw, prędko się starzeją. Który z teatrów podjąłby się bez obawy zupełnego fiaska, wystawienia chociażby „Ostrego dyżuru” Jerzego Lutowskiego? Dramatu budzącego onegdaj gorące polemiki, zaangażowanego w najtrudniejsze problemy moralne lat pięćdziesiątych... A przecież niewiele było ról nie udanych sztuk, które nie zlekły się realiów codzienności. Minał jednak czas i zarówno te udane, jak i nieudane, poszły w zapomnienie. Zawarte w nich obserwacje straciły społeczny kontekst. Zachwiane zostały proporcje między aktualnością a uniwersalnością dzieła.

Zdarza się jednak, że sztuka o ambicjach skromnych, wymierzona przeciw grzechom teraźniejszości, zyskuje rangę uogólnienia, sprawdza się jeszcze długo po swojej premierze. Powód? Problemy które zostały w niej poruszone nie zestarzały się, sytuacje sceniczne zdają się doskonale odpowiadać rzeczywistości. Mimo, iż od premiery minęło lat kilkanaście.

Mówię w tym wypadku o przykładzie konkretnym. O „Egzaminie” Jana Pawła Gawlika, którego premierę przygotował Teatr Polski w Szczecinie.

Fabula dramatu jest prosta, i choć ma nas do ostatniej sceny trzymać w napięciu, służy w gruncie rzeczy tylko jako pretekst do toczącej się przez oba akty dyskusji. Dyskusji o współczesnej moralności, o wartości prawdy, o nadżywaniu autorytetów i ideologii...

Pokój nauczycielski w prowincjonalnej szkole. Właśnie odbywa się rada pedagogiczna. W smętnej atmosferze obojętności, pośród głosów za wodowej rutyny, decyduje się o losach uczniów klasy maturalnej. Nawet prywatne sympatie i antypatie schodzą na drugi plan, chodzi tylko o to, by jak najprędzej wywiązać się z obowiązku. Ale nadzieje na prędkie załatwienie formalności rozwiewają się gdy jedna z nauczycielek, Chlebowska (Ewa Wrońska), nie zaakceptowana jeszcze w pełni przez środowisko, „nowa”, i niezbyt lubiana, odważy się na samodzielną, brzemienneą w konsekwencje decyzję. Postawi ocenę niedostateczną uczniowi, która jest córką miejscowego I sekretarza. Ocena niedostateczna równa się, oczywiście, niedopuszczeniu do matury, ale Mariola, dziewczyna próżna, pełna tupetu i zupełnie pozbawiona wiadomości, zasługuje na nią całkowicie.

Jednakże te podstawowe wydawałoby się kryteria nie wystarczą osłupionemu i zgorzonnemu gronu pedagogów... Rzecznikiem nacisku na zmianę decyzji młodej nauczycielki będzie przede wszystkim Dyrektor Mazur (Miroslaw Gruszczynski), nie wahający się przed użyciem każdego argumentu, byle tylko nie narażać się wszechmocnym słowem uosobianym w jego mniemaniu przez I

Sekrety pokoju

sekretarza miejscowego komitetu partii, towarzysza Malawskiego (Marian Nosek). Chlebowska będzie więc przez swego zwierzchnika naprzemian zastraszana i kokietowana racjami ogółu, przekonywana bez nadziei o oporu i terroryzowana wyrzuceniem z pracy.

Nauczyciele uważający początkowo, że jej postawa jest kaprysem zabierającym tylko czas i wymyślonym w nadziei na oklaski, powoli uświadamiają sobie prawdziwe znaczenie powstałego konfliktu. To już nie jest spór o prywatne racje, ale walka o najcenniejsze społecznie wartości, o ideały. Gawlik nie waha się podkreślić tego faktu grubszą kreską (chyba ze szkodą dla dramatu) bohaterowie jego sztuki głośno mówią o Prawdzie, Godności, Oporze, Opatrzności. Ale mówiąc uśmiechają się z pewnym niedowierzaniem. Nie potrafia, może nie chcą się zgodzić na taką absolutyzację zwykłych, w ich mniemaniu, spraw. Pronia się więc, pomniejszając wagę problemu, drwiąc z heroizmu, który jest wkładaniem palca między drzwi. I tylko w rozmowach na osobności, nie słyszani przez innych, próbują się usprawiedliwić, a nawet przekazać Chlebowskią własny szacunek wobec jej postawy. Szacunek cichy i pełen wyrozumienia dla młodzieżowej pasji. Czynią tak zresztą z roz-

małych względów: jedni dlatego, że Chlebowska imponuje im naprawdę, inni dlatego, że spodziewają się w ten sposób odwieść ją od pochopnej decyzji.

Lecz młoda polonistka, jakby dojrzewając w trakcie tych wszystkich wydarzeń, coraz świadomiej kierować będzie swoją walką z oportunistycznym ogółem. Postawiona w sytuacjach krańcowych, powoli dojdzie do wniosku, że wycofywać się już nie wolno, że nie wolno wybierać pozornej spokoju sumienia po przegranej, ale uczciwie stoczonej walce. I wszystko to, co teraz nastąpi, będzie z jej strony próbą udowodnienia sobie i innym, że w życiu liczy się coś więcej niż psychiczny komfort i „święty spokój”. Coś więcej niż barwy ochronne i umiejętność dostosowywania się do otoczenia.

Gdyby Gawlik zrezygnował ze zbyt jednoznacznego finału, gdyby umiejętniej wyważył rację antagonyistów, sztuka byłaby z pewnością ciekawsza. Nie wiem jednak czy za dowolilaby, zlaknionego odpowiedzi na postawione w niej pytania, odbiorcę. Więc wszystko układa się w tym dramacie tak, by karty zostały rozdane do końca, by okazało się w czym ręką jest największe atutów. Malawski, będący początkowo tylko katalizatorem, wywołującym

nauczycielskiego

wśród nauczycieli określone reakcje — nagle ukazuje się nam jako konkretna osoba. I łatwo już zorientować się, że imię partii, którą reprezentuje, nie po raz pierwszy posłużyło jako straszak.

Wszyscy ci, którzy drząc o własny spokój przekonywali Chlebowską że nie ma racji, w ostateczności stanęli po jej stronie. Krąg się zamknął, w pustym pokoju nauczycielskim pozostał tylko Dyrektor Mazur, pozbawiony argumentów i opuszczony nawet przez swoich najzagorzalszych sprzymierzeńców. Ale czy Mazur był rzeczywiście tym jedynym grzesznym? Nie, Gawlik uczynił go tylko dyrygentem w zgodnym chórze głosów. Nie zrzucano więc winy na negatywnych bohaterów, powodów zła kazano nam szukać w sobie samych, we własnych uprzedzeniach i lękach, we własnej skłonności do oportunistów...

Przedstawienie szczecińskie było próbą wydobycia na plan pierwszy właśnie tej gorzkiej analizy naszych codziennych zachowań. I sądzę, że owa próba wypadła udanie. Mimo, iż nie obeszło się bez potknięć, obecnych zresztą w samym dramacie. Raziła więc trochę zbyt nachalna charakterystyka niektórych postaci, karykaturalnie przerysowanych i ośmieszonych, co zarówno nie szło w parze z całą koncepcją

dramatu postaw, jak i znacznie osłabiała wymowę prowadzonej na scenie dyskusji. Mówię tu przede wszystkim o Naczelniku (Piotr Chu-

dziński), którego farsowa sylwetka przywędrowała chyba do „Egzaminu” z innej sztuki.

Problematyczna była też koncepcja otoczenia Chlebowskiej światłem ludzi małych, pozbawionych jakichkolwiek aspiracji moralnych. Zdaje sobie sprawę, że stanowił on w tym wypadku nieomal wymarzoną scenografię do wyeksponowania postawy odważnej nauczycielki, ale o ile mocniej zabrzmiałaby ostateczna

diagnoza, gdyby opozycjonistami Chlebowskiej okazali się ludzie z większą „klasą” niż jej bezwartościowi koledzy. Także Malawski, w zamierzeniu postać obnażająca absurdalność lęków przed wszechpotężną Władzą, nie stał się w szczecińskim przedstawieniu partnerem Chlebowskiej, gubiąc tę szansę w działaniu pozbawionym konsekwencji, w postawie nadmiernie miękkiej, jakby lekliwej. A nie było to chyba zamierzeniem reżysera „Egzaminu” Waandy Laskowskiej, która kładąc nacisk na padające ze sceny kwestie przedstawiła publiczności spektakl zwarty, w miarę dynamiczny i, co najważniejsze, atrakcyjny.

Ze sporą pomocą przyszedł jej w tym względzie aktorzy. Bo mimo, iż większość postaci skonstruowana była przez Gawlika z ubożego materiału psychologicznego, to na scenie Teatru Polskiego mamy możliwość obserwowania sporego bogactwa typów i charakterów. Szczególnie barw nie wypadły niektóre role drugiego planu, jak choćby prof. Lawenda — Jana Ibla, czy prof. Zemanowa — Marii Bakki.

„Egzamin” nie jest dziełem wybitnym. Jak każdy dramat zbliżający się do publicystyki prześlizguje się przez wiele młelizm i uproszczeń, ma też fragmenty zwyczajnie przegadane. Ale przecież nie sposób mu odmówić jednego — rozmachu z jakim ze sztuki odstawiającej sekrety pokoju nauczycielskiego na prowincji, stał się sztuką o wciąż aktualnych problemach społecznych.



Fot. — Z. Ryngwelski

ARTUR D. LISKOWACKI